

Weź udział w referendum i powiedz Unii NIE!

CI, KTÓRZY ŻYWIĄ I BRONIA SĄ SKAZANI NA BIEDE!

(napisane na podstawie świetnego artykułu prof. Jerzego Roberta Nowaka,
"Polska a Unia Europejska -21 pytań", "Nasz Dziennik", 20.03.2002

Biedna Polska finansuje Unię Europejską

"Myśmy już Unii dali prezent, degradując rolnictwo przez ostatnich 12 lat - 2 mln ha wypadło z uprawy, mamy o 3 mln krów mniej, 3 razy mniej bydła opasowego, 12 razy mniej owiec (...). W tej chwili kraje Unii transferują z Polski około 4 mld euro zysków rocznie od kilku lat. Coroczna pomoc Unii to kilkaset milionów euro" - jest to fragment wypowiedzi Mariana Brzóska, wicedyrektora biura europejskiego FAO (Światowej Organizacji Żywności) i sekretarza Europejskiej Komisji Rolnej, a w latach 1993-97 dyrektora departamentu integracji europejskiej w Ministerstwie Rolnictwa. Największym prezentem danym przez Polskę Unii Europejskiej jest to, że poprzez skrajne otwarcie się na eksport z UE doprowadziliśmy do ogromnej nadwyżki eksportu do Polski nad importem. W efekcie w UE powstało około 1,5 miliona dodatkowych miejsc pracy, a Polska straciła ich tyle samo.

Zalew dotowanej żywności z Unii dokonał się kosztem naszych rolników

Były minister Jerzy Kropiwnicki pisał o wręcz szokującym "złamaniu zobowiązań Unii Europejskiej wobec Polski, przypominając, że UE zobowiązała się do asymetrii na korzyść Polski - czyli do takiego tempa otwierania rynków, by to właśnie w Polsce powstawała nadwyżka w handlu zagranicznym. (...) W stosunkach między Polską a UE, jak widać, asymetria jest, ale na korzyść Unii". Ta sama myśl przebiega z książki Zygmunta Króla "Polska wobec wyzwań XXI wieku" - "Ustalona w roku 1991 w układzie stowarzyszeniowym z UE, (...) zasada asymetrii dostępu do rynku z korzyścią dla strony polskiej, szczególnie w zakresie towarów rolno-spożywczych, przekształciła się w swoje przeciwieństwo i działa na korzyść krajów Unii Europejskiej. (...) W efekcie na formalnej asymetrii dostępu do rynku zapisanej w Układzie bardziej od Polski skorzystała Unia Europejska". Nawet zachodni autorzy M. Smith i J. Reed pisali na łamach brytyjskiego "Financial Times", iż: "Subsydia wpłacane farmerom zachodnioeuropejskim w ramach Wspólnej Polityki Rolnej pozwalają im 'podcinać' niższymi cenami konkurentów (...) na rynkach zagranicznych, wskutek czego Polska odnotowuje deficyt w handlu towarami rolnymi w wysokości pół miliarda dolarów".

Narzucone przez UE limity produkcyjne skazują nas na bycie wiecznym importerem

Wiceminister rolnictwa Jerzy Plewa stwierdził na temat kwot produkcyjnych, iż "Utrzymanie ich na proponowanym przez Unię poziomie oznacza, że blisko połowa obecnie istniejących w Polsce gospodarstw będzie musiała przestać istnieć". Stanisław Kalemba z PSL oburzał się na rozmiary tych limitów, pytając: "Jak można zaproponować limity poniżej samowystarczalności, czyli poniżej potrzeb żywnościowych ponad 40-milionowego narodu?". Edmund Szot w "Rzeczpospolitej" pisał "w rezultacie działania tych wszystkich czynników Polska od 1993 r. stała się trwałym importerem żywności, choć ze względu na potencjał produkcyjny swojego rolnictwa powinna być liczącym się eksporterem nadwyżek produkowanych. (...) W stosunku do lat 80. szczególnie mocno zmniejszyło się w Polsce pogłowie bydła, w tym krów, oraz spadła produkcja mleka i przetworów mleczarskich". Warto w tym momencie podkreślić, iż Polska była tradycyjnym eksporterem żywności i nawet w czasach komunistycznej polityki rolnej nigdy nie miała deficytu handlowego w handlu produktami rolno-spożywczymi, a wprost przeciwnie - handel ten przynosił Polsce duże korzyści. Dziś na skutek dyrektyw płynących z Brukseli drastycznie ograniczono produkcję rolną i tradycyjny eksporter żywności, jakim była Polska, zmuszony został do sprowadzania obcych, subwencjonowanych i nie zawsze zdrowych produktów rolnych z Unii Europejskiej. Zamiast więc nadwyżki mamy deficyt

handlowy, zamiast zysku, mamy straty, a zamiast przyływu do Polski pieniędzy, mamy ich nieustanny ubytek. Przy wyznaczonych Polsce normach nie jesteśmy nawet w stanie wyżywić się sami. Nikt chyba nie ma co do tego złudzeń, że słono za to płacimy. Płaci też za to chłop polski, któremu utrudnia się produkcję rolną preferując obce produkty. Pozbawia się tym samym chłop jego jedyne źródło utrzymania, a przez to powiększa jeszcze i tak już duże problemy bezrobocia. Ze względu na ilość gospodarstw, i co za tym idzie ilość ludzi w nich zatrudnionych, zachwianie podstaw ich egzystencji odbija się nie tylko na nich, ale na sytuacji całej gospodarki, a w efekcie na sytuacji całego społeczeństwa. Niemal zbrodnią jest płacenie ciężkich pieniędzy za coś, co z zyskiem sami możemy produkować zabezpieczając tym samym potrzeby żywnościowe społeczeństwa i dając szansę chłopu na wykonywanie zawodu. Już dziś wyraźnie widać, że polityka rolna Unii nie kieruje się dobrem ani Polski, ani też polskiego chłopu. Trudno wyobrazić sobie, aby po przystąpieniu do Unii sytuacja miała się zmienić na naszą korzyść.

Nieuczciwe praktyki ograniczające eksport polskich produktów do Unii

W kwietniu 1993 r. doszło do szczególnie wymownego zademonstrowania hipokryzji polityki UE wobec Polski - tzw. wojny pryszcycowej. Komisja Europejska w oparciu o fałszywe zarzuty o rzekomej pryszczycy w Europie Środkowej i Wschodniej wprowadziła zakaz importu na terytorium Dwunastki produktów chowu i zwierząt rzeźnych. Jak pisała E. Kawecka-Wyrzykowska, decyzja ta "szczególnie brzemienne w skutki zwłaszcza dla Polski, która eksportowała znaczne ilości bydła i owiec do WE (w tym czasie Polska była największym wśród tych krajów dostawcą młodego bydła opasowego i cieląt do WE), została podjęta bez jakichkolwiek konsultacji z krajami, których zakaz ten dotyczył. Wzbudziła tym większe zdziwienie, że w Polsce od 1972 r. nie stwierdzono pryszczycy i kraj był uznawany za wolny od tej choroby". Minister Bielecki publicznie stwierdził, że pryszczycą była tylko wybiegiem EWG, użytym w celu wypchnięcia Polski z rynku Wspólnoty". Mimo tych bezpodstawnych zarzutów po różnych negocjacjach odblokowano tylko 70-80 proc. polskiego eksportu cieląt i jagniąt. Polski nie tylko nie wspierano, ale wprost przeciwnie, co przyznał nawet amerykański tygodnik "Newsweek" w 1999 r.: "Europa nie wydaje się usatysfakcjonowana tym, iż jej nadwyżki w handlu żywnością z Polską są aż tak duże. W ubiegłym roku, po załamaniu się gospodarki Rosji, Unia przejęła część polskiego eksportu żywności do tego kraju. Polacy nie przegrali konkurencji wolnorynkowej, lecz padli ofiarą poważnych subsydiów eksportowych UE". Oczywiście jest, iż dzieje się to kosztem polskiego chłopu i polskiej gospodarki.

Bogatym dużo, biednym mało!

Jedynie częściowe dopłaty bezpośrednie UE dla polskich rolników obalą wszelkie szanse na konkurencyjność polskiego rolnictwa z dotowanymi w 100 proc. rolnikami UE i utrwalą istniejące dysproporcje przyczyniając się do całkowitego zubożenia chłopu polskiego, a w efekcie do upadku wielu gospodarstw rolnych, a co za tym idzie do zwiększenia bezrobocia i postawienia milionów ludzi w sytuacji dramatycznej walki o zaspokojenie ich najbardziej podstawowych potrzeb. Już dziś wielu polskich chłopów cierpi biedę, ale procesy sterowane z Brukseli jedynie powiększą liczbę osób skazanych na życie na skraju egzystencji. Minister rolnictwa Jarosław Kalinowski powiedział "Proszę zwrócić uwagę, jaką podwójną moralność Unia tu stosuje. Mówi nam, byśmy z krajowego budżetu dołożyli rolnikom do tych 25 proc., które ona nam promuje, ale zastrzega, że nie możemy przekroczyć górnego pułapu, jaki mają farmerzy w Unii, tzn. nie wolno nam dołożyć więcej niż 75 proc. Bo gdyby polscy rolnicy mieli większe dopłaty niż unijni, to by zachwiało warunkami konkurencji. Czyli jak oni mają więcej, to dobrze, ale jak nasi mieliby więcej, to niedobrze. Taka mentalność Kalego". Nie pozwól, aby to trwało! Głosuj przeciwko przystąpieniu do UE!

Więcej w internecie na www.naszawitryna.pl